

Teksty Drugie 1996, 2-3 , s. 102-106



Książka z ruin

Marek Zaleski

Roztrząsania i rozbiory

Książka z ruin

Eseje napisane przez Miłosza podczas wojny i okupacji i jego literacko-filozoficzne listy wymieniane z Jerzym Andrzejewskim, stanowią i dziś jeszcze arcyciekawą lekturę. Teksty pomieszczone przez krakowskiego wydawcę w dużej mierze były znane historykowi literatury: eseje — z wyjątkiem trzech — były drukowane, choć rozrzucone w rozmaitych trudno dostępnych książkach. połowę wydobytej z archiwum Muzeum Literatury korespondencji Miłosz — Andrzejewski, ogłosił w roku 1990 warszawski „Tygodnik Literacki”. Teraz — przedrukowane na podstawie maszynopisów i rękopisów złożonych przez Miłosza w Beinecke Library — owe teksty istnieją silniej i wydają się niezwykle ważnym ogniwem łańcucha zapoznanej tradycji myślenia, która ciągle czeka na swoją rekonstrukcję¹. Jaka to tradycja? Na tak postawione pytanie niełatwo odpowiedzieć jednym zdaniem, bo w pracach nad nią zatrudnienie znajdą zarówno historycy idei, jak literatury. Błoński w swoim słowie wstępnym zauważa, że z lektury tej książki wyłania się obraz literatury polskiej takiej, jaka mogłaby się narodzić, gdyby nie dziejowa katastrofa, znaczone bądź śmiercią czy emigracją jednych, bądź przymusowym zmilczeniem albo ideologicznym zac zadaniem drugich. Niewątpliwie ma rację. Dla mnie — jak kiedyś o tym napisałem — jest to tradycja rodzimego myślenia należącego do nurtu europejskiej refleksji

¹ Cz. Miłosz *Legandy nowoczesności*, przedmowa Jana Błońskiego, Kraków 1996, Wydawnictwo Literackie.

o przyczynach i skutkach kryzysu kultury, którego najbardziej złowrogim rezultatem była wojna i triumfy totalitarnego porządku politycznego ustanowionego na gruzach demokracji bądź w jej sąsiedztwie (zwycięstwo Aliantów nie położyło przecież im kresu). Tradycja myślenia o drugiej wojnie, jako o europejskiej „wojnie domowej” — jak to określił Miłosz w przedmowie do przetłumaczonej przez siebie i wydanej konspiracyjnie broszury Jacquesa Maritaina *Drogami kłęski*. Szkoda, że tego tekstu nie dołączył krakowski wydawca, podobnie jak kilku innych, odnalezionych przez Konrada Piwnickiego (Krzysztofa Kopczyńskiego) i przedrukowanych w rzadkim dziś, bo wydanym w podziemnym wydawnictwie „CDN” w roku 1985 tomie publicystyki i eseistyki Miłosza *Poszukiwania*: są „z ducha” pomieszczone tu eseje. Dokonując rekonstrukcji tradycji o której mowa, trzeba odwołać się również do pisanych w czasie wojny tekstów Kazimierza Wyki, które weszły potem do *Życia na niby* (choć nie wszystkie!), do eseje Stanisława Ossowskiego, Tadeusza Krońskiego, Jerzego Stempowskiego i Bolesława Micińskiego oraz do ich korespondencji, do zapisków Karola Ludwika Konińskiego, do *Szkiców piórkem* Andrzeja Bobkowskiego — wszystkie one opublikowane zostały dopiero po latach, niektóre były trudno dostępne czytelnikowi krajowemu, nierzadko ukazały się wręcz ostatnio, bądź zostały wznowione po długiej przerwie. Istnieją więc w rozproszeniu, czekają na czytelnika, który podejmie trud rekonstrukcji zawartych w nich przemyśleń i rozpoznań.

Dzisiejsza lektura tekstów Miłosza pozwala zdać sobie sprawę z rozmiaru straty wyrządzonej zerwaniem ciągłości czy potem przez zaniechanie, które dodatkowo ułatwiała polityczna cenzura w PRL. Ich autor, człowiek ledwo po trzydziestce, zastanawiając się nad przyczynami, które doprowadziły do upadku ducha europejskiego, snuje rozważania o literaturze, o religii, o moralności i polityce, o mitologiach kultury, by za przyczynę kryzysu uznać triumf racjonalności ustanawiającej pragmatycznie pojmowane kryterium prawdy i moralności, zwycięstwo filozofii „życia”, czyli odwrót od metafizyki zakładającej prymat myślenia nad działaniem, zanik kultu bezinteresownego poznania, niezależnego od społecznych następstw, wywodzące się tak z Oświecenia jak Romantyzmu mitologie autonomicznej jednostki i pokusy szukania wyższego stadium człowieczeństwa poza budzącą filozoficzne obrzydzenie społecznością bliźnich (jak niegdyś pokusy szukania zbawienia poza Kościołem) — co za-

owocowało terrorem państwa totalitarnego, dalej — krytykę uniwersalistycznej filozofii człowieka, rzekomo zawsze przecież historycznego, przedstawiciela rasy, narodu, macierzystej kultury, skłonność do myślenia apokaliptycznego nakazującego, by odrzucić tradycje, a nie odnowić ją. W efekcie upowszechnienia się takich przeświadczeń, myśl pozbawiona została rzeczywistości, a działanie — sankcjonującego je w drodze refleksji znaczenia. Nietrudno dziś zauważyć, że bardzo podobne, a nawet bliźniacze rozpoznania, znajdujemy w pisanych już po wojnie rozprawach Hannah Arendt, zajmującej się przyczynami kryzysu kultury i roli tradycji. Ówczesne rozważania Miłosza w okupowanej Warszawie, wsparte książkami, na jakie autor natrafił w ruinach zburzonego we wrześniu 1939 roku Instytutu Francuskiego, należały więc do najistotniejszego nurtu myślenia europejskiego.

Wiele spostrzeżeń z tekstów pomieszczonych w tej książce, znalazło swoje późniejsze i często pełniejsze rozwinięcie, a jednak ta prekursorska diagnoza nigdy nie została już wypowiedziana z równą stanowczością, stwarzającą szansę poważnej debaty intelektualnej. Szansę zaprzepaszoną przez okoliczności, które tymczasem autora wojennych esejów wtrąciły w nową sytuację, to jest konieczność intelektualnego uporania się z racjami przemawiającymi przeciwko angażowaniu się w rzeczywistość po wyzwoleniu, w warunkach gdy zwycięstwo odnosiły wartości, które w esejach wojennych krytykował i odrzucał. Tyle że owa nowa sytuacja była daleko mniej jednoznaczna i znalezienie ratunku w wysokiej wieży eseju było tak trudne, że prawie niemożliwe. Henryk Elzenberg był chyba jedynym filozoficznym gronostajem, który dokonał tej sztuki.

Esajem wojennym, a już zwłaszcza listom wymienianym z Andrzejewskim — jak powiada Miłosz po latach — przyświecał również pewien cel terapeutyczny. Chłodna, wystudiowana refleksja, literacki namysł stanowić miały odtrutkę na groźbę dnia okupacji a z czasem także antidotum na głupotę politycznej eschatologii prasy konspiracyjnej i nastroje panujące w środowisku (młodoliterackim zwłaszcza), zainfekowanym myśleniem, które u Miłosza budziło żywy sprzeciw. Forma przynosząca ratunek, niesie również swoją retorykę i filozofię. A jednak wierność formie rzadko bywa wiernością samemu sobie, zanurzonemu w strumieniu „życia”, choć owo „życie” w esejach i listach zostało poddane surowej krytyce i wyegzorcyzmowane. Najwyraźniej widać to w przypadku Andrzejewskiego. Kilka lat

później odnajdzie się on jako wyznawca „nowej wiary”, choć wcześniej u tego żarliwego apologety metafizycznie, a najlepiej religijnie ugruntowanej ctyki, jej zdeprawowane i wulgarne wcielenie, czyli kolektywistyczne „ideolo”, budzi odrazę i wyniosły sprzeciw. Również w przypadku Miłosza późniejsza ocena marksizmu jako intelektualnego oręcza, przedstawiona choćby w *Zniewolonym umyśle*, wydaje się napisana poniżej wiedzy Miłosza—autoora wojennych esejów, choć trzeba przyznać, że doceniał materializm dziejowy czasu wojny jako filozofię zdolną przeciwstawić się strywalizowanej myśli Nietzschego i Williama Jamesa, czyli nihilistycznej filozofii życia, zawłaszczanej przez publicystów pozostających na usługach propagandy i myśli totalitarnej (por. zakończenie eseju *Zupełne wyzwolenie*). Być może trauma wydarzeń „życiowych” (a taką traumą była klęska Powstania Warszawskiego — powtórka z jesieni 39 roku i porzucenie Polski przez demokratyczny i filozoficzny Zachód) ma większą siłę niż moc sterująca literackiego i filozoficznego dyskursu.

Legendsy nowoczesności mają znaczenie nie tylko jako intelektualny „pamiętnik z okresu dojrzewania” (jak pisze Miłosz), ale i jako książka pomagająca w rekonstrukcji (tak często wystawianej w Polsce na szwank) ciągłości myślenia. Kiedyś przez funkcjonariuszy od tradycji, później rzeczników etnocentrycznych mitologii, a dziś — jak mniemają niektórzy zatroskani obrońcy tradycji — przez agentów ponowoczesności. Książka Miłosza to obowiązkowa pozycja na liście lektur na seminarium poświęcone rozmaitym chorobom nowoczesności. „Kultura, która dzisiaj zamierza nadawać ton, zaprzecza nie tylko rozumowi, ale w ogóle poznawalności” — pisze Miłosz za Hui-zingą w eseju *Poza prawdą i nieprawdą* i ta myśl, jak wiele innych w tej książce, brzmi bardzo współcześnie. Postępująca afirmacja jednostkowego, sprywatyzowanego oglądu świata znalazła swój wyraz w przeświadczeniu, iż nie ma kultury uniwersalnej, a jedyną formą umykającą pokusie totalitarnej są prywatne minikultury duchowe; mamy tu do czynienia z potwierdzeniem tezy o retoryczności języka filozoficznego, z kwestionowaniem *mimesis* nie tylko w sztuce, ale i w językowym przedstawieniu. Do każdego tekstu mógłby zatem zostać dopisany *appendix*, w którym analiza zostałaby przedłużona już w naszą „ponowoczesną” współczesność. Ale czy dzisiaj ich autor, ze swym ciągle młodzieńczym sceptycyzmem, skądinąd nieufny wobec uprawianej dziś filozofii, stanąłby ochoczo w jednym szeregu z krytykami ponowoczesności, czyli rzekomo ostatniego stadium nowoczes-

ności oddającej się beztrąsko sofistycznym debatom? Wątpię w to. Dla nich on sam jest przykładem dwudziestowiecznego „człowieka bez właściwości”. W każdym razie, jako autor tekstów sprzed lat pięćdziesięciu, deklarując swoją niechęć do nowoczesności, czy może raczej do sposobu myślenia podważającego taką samą zasadę rzeczywistości, sytuuje się w centrum toczzonego dziś sporu.

Marek Zaleski

Wyspiański

Pierwsze zdanie starej pracy Józefa Flacha (krytyka wyśmianego ongi przez Emila Haeckera za recenzję z *Hamleta* Wyspiańskiego) *Stanisław Wyspiański. Studium* z 1908 roku i dzisiaj brzmi wielce znamienne. „Ktokolwiek obecnie pisać zamierza o Stanisławie Wyspiańskim, musi sobie zdawać sprawę z niezwykle wielkich trudności swego zadania.” Wprawdzie obecnie inaczej rysują się nam trudności, o których myślał autor, niemniej przytoczona opinia wciąż pozostaje aktualna. Także ze względu na ogromną bibliotekę komentarzy, interpretacji, analiz otaczającą dzieło Wyspiańskiego. Wydaje się wręcz, że bez specjalnego ryzyka rzecz by można, iż chyba tylko Adam Mickiewicz cieszy się większym zainteresowaniem badaczy. W tej sytuacji trudno się dziwić, że pojawia się pytanie, w jaki sposób pisze się dziś o Wyspiańskim? a także — kim jest współczesny badacz jego twórczości dramatycznej? i jeszcze — czy istnieje jakaś uderzająca różnica między ostatnimi publikacjami a tymi z lat poprzednich? Odpowiedzi można udzielić po lekturze tomu studiów o dramacie i teatrze Wyspiańskiego, powstałego pod opieką wytrawnego tandemu redaktorów, Jana Błońskiego i Jacka Popiela¹, choć przedsięwzięcie będzie wymagać (niestety!) przywołania szeregu tekstów ze wspomnianej biblioteki komentarzy, egzegez, analiz, interpretacji. Bowiern jak zauważył przed laty Stefan Kołaczkowski, w pierwszym rozdziale książki *Stanisław Wyspiański. Rzecz o tragediach i tragizmie* (1922) „metody o dużym znaczeniu są pod pewnym względem stare: muszą tkwić głęboko w naturze stosunku człowieka do badanego przedmiotu” (s. 16).
Czytelnika tej pracy zbiorowej, jako tako obeznanego z „rynkiem wy-

¹ *Studia o dramacie i teatrze Stanisława Wyspiańskiego*, red. J. Błoński i J. Popiel, Wydawnictwo Baran i Suszczyński, Kraków 1994.